Rok XII Łódź, Środa 18 grudnia 1929 r. Nr. 297

10 GROSZY

GŁOS

PORANNY DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w dnie powszednie, niedziele i święta o godz. 4-tej rano

KONFERENCJA NA ZAMKU P. Prezydenta Rzplitej ze stron. sejmowemi

przyczyni się do złagodzenia naprężonych stosunków między rządem, a sejmem

Oczekiwana od dni kilku narada pana prezydenta Rzeczypospolitej z przywódcami stronnictw rozpoczęła się wczoraj, o godz. 11 przed południem, na zamku, w sali Rycerskiej. Z ramienia stronnictw sejmowych przybyli na zaproszenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej: pos. pos. Sławek (B.B.), pos. Rybarski (klub narodowy), pos. Chaciński (Ch. D.), pos. Jan Dębski (Piast), pos. Chądzyński (N.P.R.), pos. Róg (Wyzwolenie), pos. Jan Dąbski (str. chłopskie), pos, Niedziałkowski (P.P.S.), pos. Smulikowski (frakcja rewolucyjna) i pos. Rosmarin (Koło żydowskie). Ponadto, na zaproszenie pana prezydenta wzięli udział w obradach: p. premjer Świtalski i p. minister sprawiedliwości Car, Narada rozpoczęła się punktualnie o godz. 11 przed południem.

W kołach politycznych z widocznem naprężeniem oczekiwano rezultatu narady, której od pierwszej chwili jej zapowiedzi przypisywano niemałe znaczenie w obecnem przesileniu. Narada zakończyła się o godz. 12 min. 45 popołudniu. Z przebiegu konferencji wydany ma być prawdopodobnie komunikat urzędowy. W obecnej chwili możemy jedynie stwierdzić, że wbrew oczekiwaniom, nie dotyczyła ona bezpośrednio przesilenie rządowego w państwie, a tem mniej spraw, związanych ze stworzeniem nowego gabinetu. Była ona poświęcona w całości i wyłącznie sprawie wyjaśnienia stosunku stronnictw sejmowych a w szczególności stronnictw opozycji do zagadnienia rewizji konstytucji. Na zaproszenie pana prezydenta przewodnictwo objął ustępujący premjer, p. K. Switalski.

W toku dyskusji, którą zagaił pan prezydent Rzeczypospolitej wszyscy przedstawiciele, reprezentowanych na konferencji stronnictw oświadczyli gotowość przystąpienia do pozytywnej pracy nad rewizją konstytucji. Dłuższe przemówienie wygłosili posłowie: Niedziałkowski (P.P.S,), Rybarski (klub narodowy), Chądzyński (N.P.R.), Dąbski (str. chłopskie), Chaciński (Ch. D.), Smulikowski (frakcja rewolucyjna) i Sławek (B.B.) Zabierał również głos pan premjer Switalski. Zamykając obrady, pan prezydent Rzeczypospolitej podziękował zaproszozonym przedstawicielom klubów parlamentarnych i członkom rządu za udział w naradzie. W kołach politycznych utrzymują, że konferencja dzisiejsza powinna się przyczynić do złagodzenia naprężonego ostatnio w sposób nienormalny stosunku pomiędzy rządem a parlamentem.

Zderzenie pociągów w Piotrkowie.

Wczoraj o godz. 1 min. 15 po północy, wskutek zepsucia się hamulca, pociąg pośpieszny, idący z Warszawy, przejechał stację w Piotrkowie i starł się ze stojącemi na torze wagonami towarowemi. Pierwsze trzy wagony pociągu pośpiesznego są uszkodzone, między innemi „salonka" komisji kolejowej.

Ranni są dwaj konduktorzy: Szelke i Michałowski. Kilku podróżnych jest lekko poszwankowanych.

Prof. Bartel nie będzie tworzył gabinetu

B. premjer pragnie poświęcić się całkowicie nauce

Warszawski koresp. „GŁOSU" (S) telefonuje:

W kołach politycznych utrzymywano wczoraj w sposób jaknajbardziej kategoryczny, że jeden z przywódców „Związku pracy miast i wsi", wchodzącego w skład klubu B. B., pos. Kościałkowski, wyjechał do Lwowa, gdzie ma przeprowadzić konferencję z prof. Bartlem w sprawach, związanych z utworzeniem nowego gabinetu.

Wynikiem tej konferencji ma być ponowny przyjazd prof. Bartla do Warszawy. Według tych informacji p. Bartel ma odbyć szereg rozmów z decydującymi czynnikami.

Panuje też w kołach politycznych przekonanie, że sprawa tworzenia nowego rządu wchodzi na tory pozytywnego załatwienia tego problematu. Utrzymują z całą pewnością, że pogłoski, jakoby misja utworzenia nowego gabinetu miała być powierzona p. Kazimierzowi Świtalskiemu, są bezpodstawne.

* * *

Jak się dowiadujemy z najbardziej wiarogodnego źródła — wbrew obiegającym stolicę pogłoskom — b. premier Bartel nie zamierza udać się ponownie do Warszawy, poświęcając się całkowicie swej pracy naukowej.

* * *

Dzisiaj powrócił do Warszawy p. poseł Kościałkowski.

Łodzianka, czy nie?

1 i pół roku siedzi we Lwowie.

W więzieniu lwowskim siedzi para komunistów, których nazwiska dotychczas nie są wyjaśnione On podał się za Stefana Cywińskiego, a jego towarzyszka okazała paszport na nazwisko Gitli Rozenberg, wydany w Łodzi z meldunkiem domu nr. 6 przy ul. Piotrkowskiej. Policja stwierdziła, że paszport jest fałszywy, wobec czego rozpoczęła dochodzenie. Celem ustalenia, czy rzekoma Rozenberg rzeczywiście pochodzi z Łodzi i jakie jest jej prawdziwe nazwisko. Oboje siedzą już 1 i pół roku w więzieniu. (b)

Liga pod przew. min. Zaleskiego

rozpatrzy sprawy G. Śląska i wypadków palestyńskich

GENEWA, 17.12. (ATU). Ogłoszony tutaj dziś porządek dzienny najbliższego posiedzenia Rady Ligi Narodów, zbierającej się 13 stycznia 1930 r. pod przewodnictwem polskiego członka Rady min Zaleskiego, na naczelnem miejscu wymienia sprawę zwołania międzynarodowej konferencji celnej, ewentualnie w terminie do dnia 15 lutego przyszłego roku. Wedle dotychczasowych oświadczeń liczba państw, które zdeklarowały gotowość zaniechania walki celnej wynosi zaledwie 6, z czego 4 europejskie (Anglja, Holandja, Danja i Belgja), a 2 pozaeuropejskie. Inną ważną sprawą jest reforma statutu Ligi Narodów, a w szczególności uzgodnienie go z paktem Kelloga. Kwestię powyższą przygotowała już komisja II prawników Ligi. Ponadto rozpatrzy Rada Ligi 4 zażalenia mniejszości narodowych z Górnego Śląska sprawozdanie komisji mandatowej, szczególnie aktualne ze względu na krwawe wydarzenia w Palestynie, poczem Rada Ligi przystąpi jeszcze raz do rozpatrywania węgiersko - rumuńskiego sporu optantów.

Berlin zalany wodą

na przestrzeni 2 km. kwadratowych

BERLIN, 17.12. (A.W.) Dzielnica will, Zehlendorf, została dzisiaj zalana wodą. Mianowicie o godz. 13 min. 40 pękła jedna z główniejszych rur wodociągowych, skutkiem czego na przestrzeni dwuch kilometrów kwadratowych utworzyło się jezioro.

Woda zalała dzielnicę przez manym ważnego ośrodka komunikacyjnego.

Wzbierająca stale woda zaczęła podmywać nasyp kolejowy pod Wansee, skutkiem czego ruch kolejowy i szosowy został zatrzymany i skierowany drogą okrężną. Po kilkugodzinnych wysiłkach udało się przypływ wody zahamować. Wiele mieszkań zalanych.

W kraju i na szerokim świecie

WARSZAWA. W dniu dzisiejszym o godz. 11 min. 20, p. Charles Devey, opuszcza Warszawę, udając się do Stanów Zjednoczonych. Pobyt p. Deveya w Stanach Zjednoczonych potrwa sześć tygodni. Zastępować będzie p. Deveya p. Allan.

LONDYN. Wszystkie pisma wyrażają zdanie, iż projekt ustawy węglowej nie spowoduje kryzysu gabinetowego.

LONDYN. Reuter donosi z Rio de Janeiro, że lotnicy hiszpańscy Calles i Larre Borges przelecieli Atlantyk z Europy do południowej Ameryki, jednakże lądując w pobliżu Maracajas w prowincji Rio Grande w Brazylji ulegli wypadkowi, jeden z lotników, według niesprawdzonych dotychczas wiadomości ma być ciężko ranny.

MOSKWA, 17.12. (ATU). Rada komisarzy ludowych postanowiła powołać do życia uniwersytet komunistyczny mniejszości narodowych i nazwać go imieniem Marchlewskiego. Zadaniem uniwersytetu będzie rozstrząsanie zagadnień, jak należy organizować rewolucje w państwach bur-

Sowiety wzmacniają atak na Europę

Zrewolucjonizowanie proletarjatu naczelnem hasłem kominternu

RYGA, 17.12. (ATU). Z Moskwy donoszą, w związku z otwarciem kongresu komunistycznej międzynarodówki robotniczej pisze oficjalna „Prawda", że międzynarodówka komunistyczna będzie zmuszona poddać swoją politykę pewnej rewizji i ustalić nowy program, gdyż ostatnie walki socjalne w Niemczech, Francji i Ameryce wykazały, iż nowy ruch komunistyczny rzeczywiście posiada wszelkie widoki zrewolucjonowania proletarjatu całego świata. Rozpoczynający się dziś kongres komunistyczny ma zatem poważne zadanie opracowania nowych linii wytycznych dla walk socjalnych proletarjatu świata przeciw partji budżuazyjnej. Pierwsze posiedzenie otwartego dziś kongresu przeznaczone jest omówieniu sprawy strejków w Europie, zwłaszcza w pojmowaniu strejku jako broni dla obostrzenia walki robotników z pracodawcami.

8100 km. w 52 godziny

Rekord lotniczy Costesa

PARYŻ, 17.12. (Telegr. wł.). Znani lotnicy francuscy, Costes i Codos, dziś o godz. 13 min. 24 wylądowali na lotnisku Istre, pod Marsylją, po 52 godzinach 40 min pobytu w powietrzu i przebyciu 8.100 kilometrów. Jest to ostatni rekord światowy długości lotu okrężnego. Rekord ten zostanie zatwierdzony przez międzynarodo-

Lotnicy francuscy pobili rekordem tym rekord zeszłoroczny, pobity przez lotników włoskich: Sarrari i del Prete, którzy ustanowili go w lipcu r. z., przebywając 7600 kilogramów.

Costes i Codes odbyli swój lot na samolocie „Znak zapytania", na którym usiłowano dokonać lotu nad Atlantykiem jednocześnie

Bron. Boroński

Za kotarą grzechu

Fascynująca powieść, oparta na tle prawdziwych wydarzeń życiowych.

ROZDZIAŁ I.

POD ZNAKIEM MIŁOŚCI.

Faleński stawał się coraz bardziej natarczywy. Mówił, a słowa jego były coraz natrętniejsze, gorętsze, mocniejsze. Zbliżał się coraz bardziej do Zbuckiej. Przyciskał rozpalonemi dłońmi jej ręce Przyciągnął do siebie. Twarzą dotykał twarzy. Szept jego biegł jakby nie z ust, ale skądciś z głębi, z serca, z roznamiętnionej myśli. Jadwiga odpychała go. Była coraz słabsza. Starała się wyrwać z jego objęć. Poraz pierwszy w życiu ktoś tak do niej mówił. Poraz pierwszy ktoś w sposób tak gwałtowny wmawiał w nią swą miłość i budził w niej miłość. Czuła, jak poddaje się tym słowom, jak ulega temu dziwnemu wpływowi człowieka, którego prawie nie znała, o którym nie wiedziała kim jest, którego uczucie spadło na nią nagle, jak spada sęp na ofiarę swoją.

— Panie, niech pan mnie puści... Niech pan pamięta... Niech pan nie zapomina...

Przerwał jej słowa, zasypując jej ręce, ramiona, szyję, twarz nowym ogniem pocałunków.

— Słuchaj, ty musisz mnie słuchać... Ty musisz wierzyć, że cię kocham i musisz zrozumieć, że i ty mnie kochasz... Tobie nie wolno odpychać od siebie miłości, tobie nie wolno przeganiać szczęścia, które jest przy tobie...

Jadwiga jeszcze zdobyła się na jeden wysiłek.

Stanęła o krok od Faleńskiego i, patrząc na jego rozgorączkowaną twarz, błyszczące oczy i zaciśnięte nerwowo usta, poczęła poprostu krzyczeć:

— Niech pan stąd wyjdzie! Panu nie wolno tak robić ze mną! Mam męża! Powiem mu wszystko! Zażądam, żeby mnie bronił przed panem! Kto pan jest? Kto panu dał prawo do takiego zachowywania się wobec mnie?...

Faleński nie stropił się tym wybuchem. W myśli miał przecież już wszystko ułożone. Nie serce dyktowało mu to, co mówił i to, czego żądał od Zbuckiej. Wiedział jaki ma cel przed sobą i wiedział jak go ma osiągnąć.

Cóż dla niego mogła znaczyć taka Jadwiga Zbucka. Była ładna, bardzo ładna. Ale dużo ładnych kobiet przeszło już przez jego ręce. Dużo było takich, które groziły mu mężem, które się broniły, które protestowały, krzyczały, by potem ulec i stać się powolnem narzędziem w jego planach

Nie dał jej na dłużej ochłonąć. Znów porwał ją za ręce i znów zaczął szeptać jej namiętnym głosem:

— Przecież ty nie wierzysz w to, co mówisz... Przecież ty mnie kochasz... Przecież wiesz dobrze, że mąż twój nie wart jest twojej miłości, że cię zdradza, że złamał ci życie. Nie o takiem szczęściu myślałaś rok temu, gdy...

Jadwiga Zbucka jakby straciła na pewności siebie i opór jej zmalał. Przypomniała sobie niektóre rzeczy, które zadały jej tyle bólu i przyczyniły tyle zmartwień. Przypomniała sobie noce nieprzespane i te łzy, które podczas nocy tych w samotności roniła. Ale czego chce ten człowiek? Czego od kilku dni dopiero. Poco się wdziera do jej życia. I skąd wie o rzeczach, które nie ona mu opowiadała, a w które wtajemniczyć go mógł jedynie mąż jej, uważający Faleńskego za najserdeczniejszego swego przyjaciela. Sam go wprowadził do domu, sam go pozostawiał z Jadwigą, jako opiekuna, sam pozwalał, by towarzyszył jej wieczorami, które wraz z nowym znajomym spędzała na krótkich spacerach, na kinie, albo przy muzyce w kawiarni. I te nieliczne godziny wystarczyły temu człowiekowi, by tak się spoufalić wobec niej. Już od pierwszego spotkania okazywać zaczął duże zainteresowanie się jej życiem. Z początku dawał niepozorne dowody zachwytu nad jej osobą. Potem zaczął podkreślać współczucie dla niej. Potem zwracał uwagę na to, że jest niedoceniona i właściwie, pomimo wszelkich cech spokojnego współżycia małżeńskiego, nierozumiana i samotna. Że za mało obchodzi męża. Że za małą rolę odgrywa w jego życiu i że za mało liczy się z nią i za mało uzewnętrznia swój szacunek i swoje uczucie.

Ale ten bieg myśli i przypomnień został przerwany przez Faleńskiego, który, jakby odgadnąwszy to, co dzieje się w jej mózgu, zaczął znów mówić:

— Jadwigo, pani Jadziu... Niech pani zrozumie, bywają uczucia, które się budzą odrazu i w jednej chwili stają się gwałtowną miłością... Nie kochałem nikogo jeszcze... Nie jestem już młodzieńcem, który się zapala na widok kobiety i szaleje... Mam lat trzydzieści... Ale jakiem tylko panią poznał, to stałem się jak chłopiec niedoświadczony... Wszystko we mnie skoncentrowało się w jednej myśli, w jednem pragnieniu. Pani zabrała mi serce, zabrała mi pani spokój... A ten, którego pani wybrała, ten — chociaż jest to mój przyjaciel — ten — muszę to powiedzieć — nie jest godny pani serca...

Zbucka poderwała się. Uderzył ją w najczulszą strunę jej duszy Otworzył jej oczy, które i tak już wszystko widziały. A jednocześnie poraz pierwszy powiedział jej tak wyraźnie o swej miłości. Może naprawdę ją tak kocha, może naprawdę żałuje ją i, widząc jej krzywdę, istotnie chce swojem uczuciem dać jej coś, co jest wiele warte w życiu...

— Panie Feleński... niech pan tak nie mówi... Znamy się od tygodnia. Poznałam pana przez męża, jako przyjaciela jego dziecinnych lat i kolegę szkolnego. Pan nadużywa zaufania swego przyjaciela, pan wdziera się do naszego życia osobistego.

Faleński wybuchł tłumionym protestem.

— Nie mogę na to patrzeć, nie mogę znieść tego, nie mogę, bo kocham cię... Ciebie pierwszą, ciebie jedyną... Potworny los tak chciał, żeś stanęła na drodze życia mego, jako żona mego przyjaciela, a nie jako kobieta wolna. Ale ja mam prawo cię kochać. Wywalczyłem je sobie w sercu. Mam obowiązek mówić ci o tem i bronić cię. Dla kochanej kobiety nie istnieją przeszkody, ani skrupuły.

Morderca 4 osób z pod Kalisza

schwytany przypadkowo w Berlinie przy kradzieży

Przed kilku laty Kalisz i okolice wstrząśnięte zostały ohydnem morderstwem, dokonanem na rodzinie Jakóbowiczów w Ostrowiu pod Kaliszem.

Bandyci z specjalnem bestialstwem zamordowali Jakubowicza, żonę jego, oraz synka, wreszcie znajdującego się tam wówczas nauczyciela chłopca Jakóbowiczów niejakiego Mojżesza Grynfelda. Morderstwo to postawiło na nogi wówczas policją, która stwierdziła iż morderstwo zostało dokonane z chęci zysku.

Ówczesny komendant powiatowy w Kaliszu nadkomisarz Domański rozpoczął przy pomocy wywiadowców urzędu śledczego w Łodzi energiczne dochodzenie, celem wykrycia sprawców morderstwa, zostały one uwieńczone pozytywnym skutkiem. Jakkolwiek bandyci nie zostawili po sobie śladów, aresztowano cały szereg osób podejrzanych. Wreszcie stwierdzono, że jednym z bandytów musiał być niejaki Adam Skolimowski który zdołał uciec a listy gończe nie odniosły żadnego skutku. Władze policyjne uważając, iż Skolimowski zbiegł zagranicę powiadomiły o tem policję państw obcych, głównie zaś niemiecka. I oto w ubiegłym tygodniu władze policyjne w Kaliszu zostały powiadomione iż Skolimowski został aresztowany w Berlinie Schwytanie to nastąpiło zupełnie przypadkowo, gdy dokonywał kradzieży u jednego z tamtejszych jubilerów. Skolimowski przybył do niego prosząc o pokazanie szpilki brylantowej do krawata, a gdy pokazano mu kilka drogocennych szpilek, nie przypadły mu one do gustu. Gdy sprzedawca odwrócił się, ażeby pokazać inne szpilki zauważył po chwili, iż przybysz błyskawicznie otworzył drzwi sklepu i wybiegł na ulicę, zabierając pokazane mu klejnoty. Zarządzono pogoń i zatrzymano tramwaj, do którego wskoczył złoczyńca i Skolimowski znalazł się w rękach policji. Podczas rewizji znaleziono przy nim skradzione szpilki brylantowe przedstawiające wartość kilkunastu tysięcy marek. Znaleziono też przy nim paszport na nazwisko Adalberta Langnera. Skolimowski źle mówił po niemiecku więc policja berlińska podejrzewała, że paszport ten jest skradziony.

Wkońcu złodziej przyznał się, że paszport skradł i że nazywa się Adam Skolimowski i pochodzi z Polski. Gdy przejrzano wszystkie listy gończe, stwierdzono że jest to osobnik poszukiwany za współudział w morderstwie rodziny Jakóbowiczów. O odkryciu swem policja berlińska zawiadomiła władze polskie, które wydelegowały na miejsce wywiadowców. W trakcie badania Skolimowski z zimną krwią przyznał się do wymordowania rodziny Jakóbowiczów, podając dokładnie szczegóły dokonan. morderstwa. Nie chce on jednak wydać swych wspólników morderstwa. Po ucieczce do Niemiec Skolimowski ukrywał się cały czas na terenie Rzeszy jadąc coraz to do innego miasta. Bandyta Skolimowski nie zostanie przewieziony do Polski, lecz bedzie sądzony w Berlinie, dokąd zostaną wezwani świadko-

Wspomnienie niezmytej krwi

Mordercy i mordowani w jednym obozie

Onegdaj minęło siedem lat od chwili, gdy pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, Gabrjel Narutowicz, zginął męczeńską śmiercią z rąk fanatyka endeckiego Eligjusza Niewiadomskiego. Prezydent Narutowicz zginął na stanowisku zginął jak wódz, który mimo to, że niepewien jest armji, w pierwszym szeregu, jak sztandar woli zwycięstwa, idzie do szturmu i w szturmie tym ginie. Prezydent padł nie z ręki jednego człowieka lecz z rąk przeciwników, którzy Niewiadomskiego wysłali po krew zacnego i czystego człowieka, wysłali, jako swego posła i przedstawiciela. Śmierć prezydenta Narutowicza, który, w imię najgodniej pojmowanego obowiązku nie uląkł się gróźb reakcji i, wbrew ostrzeżeniom, przyjął mandat Pierwszego Obywatela, była, jest i będzie symbolem, który bodaj dziś, bardziej niż kiedykolwiek jest aktualnym i wartym specjalnego przypomnienia.

Prezydent Narutowicz został wybrany głosami socjalistów, centrum i mniejszości narodowych, wbrew głosom endeckiej mafii z Zdziechowskim i Korfantym na czele. Staliśmy wówczas na skraju przepaści. Krok jeden dzielił nas od zamachu stanu, czy nawet rewolucji. Ci, którzy byli moralnymi sprawcami śmierci czystego jak łza, i uczciwego człowieka, pragnącego swą pracę i wiedzę oddać na usługi Ojczyźnie, przerazili się swego czynu, tak głębokiem było oburzenie i tak głębokim żal społeczeństwa, że w pierwszych latach Polski Niepodległej zanarchizowana reakcja przez krew i mord kroczyła ku władzy. Gdyby nie wojsko, gdyby nie jego postawa, gdyby nie współpraca w tym strasznym momencie marsz. Piłsudskiego, gen. Sikorskiego i parlamentarnej większości, reprezentowanej przez marszałka sejmu, p. Rataja, skutki tego wypadku mogłyby być wprost nieobliczalne.

I oto dziś, po siedmiu latach, tak się ułożyły stosunki polityczne, że ideowi przyjaciele mordercy ś. p. Narutowicza, oraz ci, którzy go wybrali na stanowisko, które życiem przypłacił, stanowią jeden obóz, reprezentujący tak zwaną obecnie opozycję. Mordowani siedzieli wówczas, jak to powiedział marszałek Daszyński, z mordercami w jednej sali sejmowej, dziś te same dwa obozy — morderców i mordowanych, lewicy i reakcji, postępu i wstecznictwa, czcicieli wolności politycznej i społecznej i wrogowie praw człowieka i obywatela, zapomnieli, czy zagłuszyli tylko chwilowo słowa marsz. Daszyńskiego i wspólnym wysiłkiem dążą do różnych celów, do celów dla siebie obcych, dalekich i w rzeczykistości wrogich.

Jeśli przeciwko zjednoczonej opozycji stał i stoi obecnie „wróg" w osobie Piłsudskiego, to bodaj że bardziej opozycję tę dzieli, rozbija, pozbawia, nietylko moralnego, ale i rzeczowego znaczenia widmo zamordowanego prezydenta, krwawy, męczeński upiór Narutowicza, który jakby z zaświata wzniesioną poraz ostatni ręką daje znak ostrzegawczy lewicy i woła, by nie jednoczyła się w walce z tymi, których „idea" stała się powodem śmierci prezydenta, wybranego na najwyższą godność przez tę właśnie lewicę. Rocznica straszna, rocznica potworna i przeklęta, lecz także na czasie w okresie obecnego przesilenia. Przez siedem lat ubiegłych dużo się zmieniło. „Obóz hańby narodowej i złodziei grosza publicznego", obóz z łona którego wyszedł wróg ludu i inkwizytor, który podniósł dłoń zbrodniczą na przedstawiciela tego ludu, został rozbity, pozbawiony siły, znaczenia i wpływów. Dziś obóz ten gotów jest kumać się z każdym przeciwko tym i temu, którzy temu obozowi zadali ciężką klęskę w maju r. 1926. Dziś obóz ten stał się „obrońcą" praw i wolności po to by prawa te zdobyć dla siebie, a wolność tę odebrać swoim sprzymierzeńcom chwilowym.

Wspomnienie mordu, dokonanego na osobie ś. p. Narutowicza dziś jest najgłośniejszym krzykiem przeciwko tego rodzaju sojuszom, a z mgieł wyłaniająca się krwawa rana na piersi tego pięknego duchowo człowieka jest najcichszym, ale i najbardziej gorzkim wyrzutem wobec tych, co go wybrali, nietylko na stanowisko prezydenta, ale i na męczennika i szlachetną ofiarę walki o praworządność.

Lewa strona obecnej opozycji musi dokonać wyboru pomiędzy pamięcią Narutowicza i Niewiadomskiego. Prawa opozycja już takiego wyboru dawno dokonała głosząc hasło „cicho nad grobem Narutowicza" i kanonizując pamięć pierwszego w Polsce Niepodległej morderczego zamachowca. Gdyby równie odważnie uczyniła lewica — kanonizując Narutowicza, a potępiając dziś właśnie Niewiadomskiego, rozłam w obecnej opozycji stałby się kwestją godziny, a przesilenie obecne dałoby się załatwić bez wszelkich trudności.

Trzeba sobie umieć powiedzieć: z nimi, czy przeciwko nim?

Leon Mar.

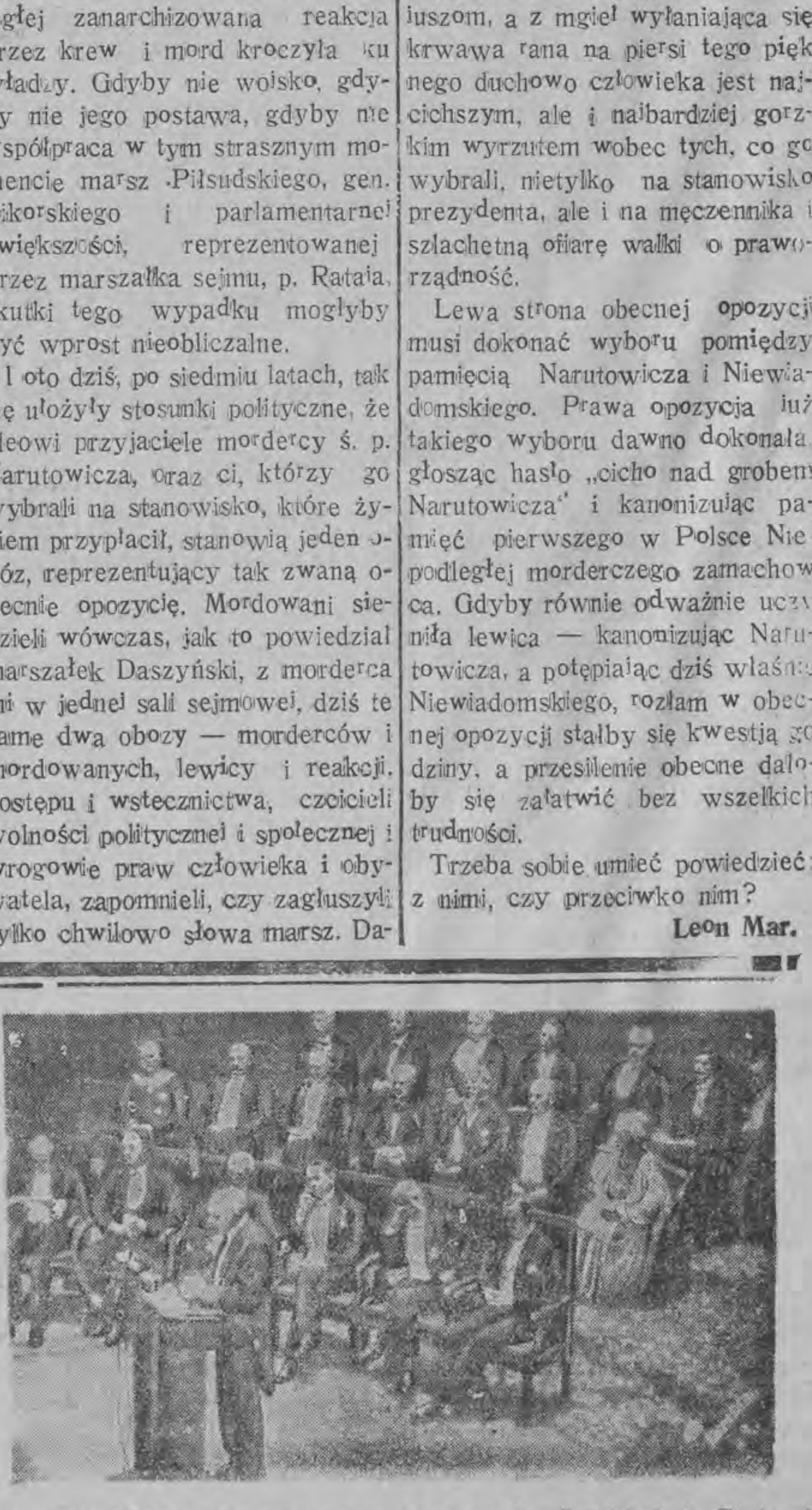

Laureaci Nobla podczas wręczenia nagród w Sztokholmie: Richard

JÓZEF JEREMSKI

Przedruk wzbroniony.

TAJEMNICA KOMISARZA POLICJI

Pewnego listopadowego popołudnia w biurze śledczem panowała cisza i nuda, co oznaczało, że w Łodzi w ostatnich czasach nie dokonano żadnego większego przestępstwa, nie biorąc pod uwagę zwykłych włamań i kradzieży, jakie zdarzają się zawsze i wszędzie. Kradzieże stały się w naszych czasach tak częste, tak codzienne, nietylko u nas, ale na całym świecie, że policja wzrusza z politowaniem ramionami nad obywatelem, który żali się przed nią w razie utraty części swej własności na korzyść złodzieja. Przestępstwa tego rodzaju nie interesowały też komisarza Wareckiego, kierownika brygady „morderczej", powołanej do życia w celu walki z jednostkami o zbrodniczych instynktach.

Wywiadowcy wałęsali się po kątach, grając w warcaby, lub szachy. Przez pokoje urzędu śledczego przesuwali się poszkodowani, konfidenci i różnego innego kalibru klienci policji śledczej — zmartwieni, podejrzliwi, wystraszeni, lub smutni. Tu jakaś dama ze łzami w oczach, bo „męża spotkało nieszczęście", tam spazmująca dziewczyna, której kochanka przymknięto" za niewinność", ciągną za wywiadowcą, niosąc „wałówki". Na „wałówki" te składają się dość często najwyszukańsze produkty i delikatesy jakich osobnicy, dla których artykuły te są przeznaczone, nigdy na wolności nie spożywają. Gdzie indziej znów stoi długi sznur najrozmaitszych typków, sprowadzonych z ulicy, oczekujących na zdaktyloskopowanie paluszków. Ale to jest codzienne normalne, bezprodukcyjne „urzędowanie" biura policji śledczej.

Kierownik „morderców", jak popularnie nazywano członków tej brygady, siedział przy biurku, spowity kłębami dymu z papierosa, gdy wtem zadźwięczał telefon. Warecki nie spiesząc się, sięgnął flegmatycznie po słuchawkę.

— Hallo!

W ucho wpadły jakieś oderwane, szybko rzucone, niezrozumiałe wyrazy. Nagle głos nieznanej osoby zamilkł. Komisarz dmuchał w słuchawkę, pukał nią o biurko, krzyczał na całe gardło — bez skutku. Telefon był głuchy. Warecki odniósł wrażenie, że ktoś kogoś odtrącił brutalnie od telefonu. Nie było to zwykłe przerwanie połączenia wskutek defektu w centrali telefonicznej, gdyż w takich wypadkach odzywa się po chwili telefonistka: w danym razie chodziło raczej o jakiś gwałt, terror, przestępstwo, bo tajemniczy głos donosił komisarzowi, że gdzieś, skądsiś uprawodzono kobietę. Z telefonicznej, anonimowej informacji, nagle urwanej, komisarz nie mógł jasno skonkretyzować, gdzie naprawdę i w jakich okolicznościach dokonano uprowadzenia. Nie mając tych danych, nie mógł przedsiębrać żadnych środków obronnych ani wydawać zarządzeń. Trzeba było przedewszystkiem ustalić miejsce, z którego alarmowano policję. Do ucha komisarza wpadło wprawdzie z telefonu jakieś niedokładne i niedokończone zdanie, z którego można się było domyślać, że działo się to gdzieś w okolicach ulicy Gdańskiej, było to jednak za mało, by uchwycić chociaż koniec nitki, albowiem ulica ta jest jedną z najdłuższych w Łodzi. Trzymając w jednej ręce słuchawkę, komisarz nacisnął dzwonek. Do gabinetu wbiegł wywiadowca. Padł rozkaz.

— Sprawdzić natychmiast, z jakim numerem jestem połączony.

Wywiadowca wybiegł, by porozumieć się z innego aparatu ze stacją telefonów. W ciągu minuty wrócił, meldując, że telefon szefa brygady jest połączony z numerem 176—85, należącym do magazynu obuwia przy ulicy Konstantynowskiej, blisko wylotu Gdańskiej. Komisarz odłożył słuchawkę, a zarzucając na siebie jesionkę chwycił kapelusz i wybiegł na ulicę. Biegiem dotarł do najbliższego postoju dorożek samochodowych, wskoczył do jednej z nich i pełnym gazem kazał jechać na Konstantynowską.

W pięć minut był już na miejscu. Przy zbiegu tych dwu ulic zgrupował się większy tłum. Jedni pytali drugich o przyczynę zebrania się w tem miejscu takiej falangi ludzi, ale nikt nie umiał dać żadnych wyjaśnień. Żartownisie, jakich nigdzie nie brak, dowcipkowali, ogłupiając do reszty wszystkich.

Gdy w ciżbę wjechała taksówka, wioząca Wareckiego, gawiedź momentalnie obstąpiła ją wkoło. Komisarz wysiadł; sądził, że dowie się czegoś od licznych ciekawskich, lecz najbliżsi z tłumu zaczęli go sami nagabywać o powód zebrania się w tem miejscu mrowia ludzkiego. Widząc, iż z gapiami nie dojdzie do ładu, Warecki rozejrzał się, a nie znajdując nic, coby mogło go o istocie rzeczy uświadomić, wszedł do magazynu obuwia. W sklepie objaśniono go, że jakaś dość przystojna dama wpadła zadyszana, prosząc o telefon. Zaledwie jednak otrzymała połączenie z policją (w sklepie wyraźnie słyszano, że prosiła o policję), wbiegł za nią nieznany elegant z rewolwerem w ręku i brutalnie otrącił od aparatu. Nieznajoma usiłowała krzyczeć, ale bandyta przyłożył jej do głowy rewolwer, więc umilkła i pełna przerażenia stanęła w bezruchu. Wtedy drab zerwał ze ściany aparat telefoniczny i uciekł. Stać się to miało tak szybko, że zanim obecne w sklepie dwie klientki i ekspedjentka zdążyły się zorjentować w sytuacji, elegancki opryszek zbiegł. Nieznajoma kobieta również po chwili gdzieś przepadła. Na ulicy próbował jeszcze komisarz coś podchwycić, ale opowiadania gapiów były chaotyczne i raczej dezorjentowały go niż naprowadzały na jakikolwiek trop. Stanął bezradny, nie wiedząc, co począć. Zastanawiał się, kto to była ta kobieta, która wzywała pomocy policji, i dlaczego niema jej w tłumie? Skoro donosiła o jakimś porwaniu, oznaczało to, że ofiarą padła inna kobieta, zatem ta, która do niego dzwoniła, nie miała powodu do ucieczki. Gdzież więc jej szukać? Najprawdopodobniej była to osoba, związana jakiemiś węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni z kobietą uprowadzoną, i po fakcie ulotniła się, mając ku temu jakieś ważne powody. A może udała się do komisarjatu i w tej chwili melduje o zajściu? I kto był ów brutalny drab, który steroryzował nieznaną informatorkę policji? Prawdopodobnie jeden z uczestników porwania, który jednak musiał zostać tu gdzieś na miejscu, skoro miał czas na tropienie innych osób w chwili, gdy fakt uprowadzenia był już dokonany. I Warecki rozejrzał się świdrując oczyma po twarzach ruchliwego tłumu. Do nikogo nie mógł się przyczepić. Ale nie było czasu na rozumowania. Należało działać i to szybko. Rzucił pytanie w tłum.

— Czy kto z państwa nie zauważył tu jakiego samochodu?

— Bardzo dużo — odpowiedział ktoś, siląc się na dowcip.

— Proszę nie żartować. Tu przed chwilą porwano jakąś kobietę.

— Starą czy młodą?

Śmiech rozległ się w tłumie.

Komisarz, nie chcąc zdradzać swego incognito, milczał, udając, że głupich żartów nie słyszy. Jeden z poważniejszych widzów podszedł do Wareckiego i rzekł:

— Stałem tu pod latarnią, gdy usłyszałem krzyk. Obejrzałem się i zobaczyłem, jak dwaj mężczyźni prawie siłą wepchnęli do samochodu jakąś kobietę. Podbiegłem na pomoc, ale cofnąłem się, bo kobieta ta nagle parsknęła śmiechem, jakby ją ta historja bawiła.

— Czy to była taksówka, czy samochód prywatny?

— Raczej prywatny.

Do rozmowy wtrącili się inni, i wówczas znalazło się więcej takich, którzy tę scenę widzieli. Ten mówił o dwóch panach, tamten o czterech, inny nawet wtrącił, że byli to artyści filmowi, bo z boku stał „taki pan z aparatem, co kręcił".

Opowiadania te zakrawały jednak raczej na fantazję tłumu, niż na istotne odzwierciedlenie rzeczywistości, bo tego, że to nie byli artyści filmowi, dowodził zerwany ze ściany w magazynie obuwia telefon, no i scena w sklepie, której przecież nikt z ulicy nie mógł filmować.

— Czy kto nie zauważył numeru tego samochodu? — spytał dalej komisarz.

Niestety nikt ciekawości komisarza nie umiał zaspokoić.

Widząc, że niczego się nie dowie, komisarz wskoczył zpowrotem do taksówki, polecając szoferowi wziąć możliwie najwyższą szybkość i jechać na szosę zgierską.

Dlaczego na szosę Zgierską, a nie, dajmy na to, w kierunku Aleksandrowa? Toż złoczyńcy mogli równie dobrze pojechać w stronę drogi Konstantynowskiej, jak Pabjanckiej. Mogli też umyślnie celem zmylenia tropu podążyć Gdańską przez Zieloną lub Benedykta do Piotrkowskiej. Nic też nie wykluczało możliwości ucieczki w przeciwnym kierunku na zagmatwane ulice Bałut. Warecki rozumował jednak prosto i logicznie. Skoro uprowadzenia dokonano w biały dzień, w jednym z najruchliwszych punktów miasta, w obecności licznych przechodniów, znaczyło to, że rabusie w innych, dogodniejszych dla siebie okolicznościach czynu swego dokonać nie mogli, czyli musieli liczyć się z czasem; nie mogli tedy bawić się w podróż zygzakowatą, lecz musieli dążyć do możliwie najprędszego wydostania się za miasto. Nie zostali także w Łodzi, albowiem wysadzenie uprowadzonej z taksówki gdziekolwiek w mieście wydawało się rzeczą niemożliwą ze względu na to, że ktoś musiałby to zauważyć. Pozatem steroryzowana kobieta musiałaby się wówczas bronić. Okoliczność, że nieznajoma najprzód krzyczała a później okazała jakoby zadowolenie i wybuchnęła śmiechem, jak opowiadał jeden z rzekomych świadków porwania, zdaniem komisarza, nie miała znaczenia. A może był to jeden z wtajemniczonych, który usiłował całą sprawę zbagatelizować? Kto wie, czy nie był to właśnie ów drab, który z rewolwerem w ręku wpadł do magazynu obuwia i przeszkodził w zawadomieniu o zajściu policji? Za późno jednak było zawracać z drogi, skoro taksówka komisarza Wareckiego była już za Rynkiem Bałuckim. Tak więc komisarz oparł się na hipotezie, że nieznajomą uprowadzono w stronę Zgierza.

(Dalszy ciąg jutro).

Konkurs z nagrodami

Każdy kto odgadnie poniżej zamieszczoną szaradę może otrzymać, drogą losowania, jedną z wyliczonych nagród. Najpóźniej do dnia 21-go grudnia włącznie (do godz. 8-ej wiecz.) należy nadsyłać rozwiązania pod adresem redakcji „Głosu" (Piotrkowska 106) z zaznaczeniem na kopercie: Konkurs szaradowy". Do rozwiązania należy załączyć pięć bonów, ulokowanych pod szaradą.

SZARADA GWIAZDKOWA.

W **pierwszej - drugiej** świat swój
widzi filatelista,
Trzecie - czwarte — ponoć uprzywilejowanie.
Pierwszy - czwarty, to los biedaka oczywista,
W **pierwszej wspak** z **drugą** wisi
obrazek na ścianie.
I choć dziś **drugie - czwarte** szaleją na świecie
Niech Ci los będzie tak jak dobry
trzecie - trzecie
Całość — smakołyk słodki, drogi,
wyszukany
Przez biedne dzieci chętnie, choć
rzadko jadamy.

NAGRODY:

1. 10 złotych gotówką
2. 150 kilogr. węgla
3. 120 kilogr. węgla
4. 100 kilogr. węgla
5. 5 kilogr. cukru
6. 3 kilogr. cukru
7. 5 kilogr. mąki
8. 5 kilogr. mąki
9. 5 kilogr. mąki
10. 100 papierosów
11. 100 papierosów
12. 100 papierosów
13. 2 bilety do Teatru Miejskiego
14. 2 bilety do Teatru Miejskiego
15. 2 bilety do Teatru Kameraln.
16. 2 bilety do Teatru Kameraln.
17. 2 bilety do kina
18. 2 bilety do kina
19. 2 bilety do kina
20. 2 bilety na koncert symf.
21. 5 książek beletryst.
22. 5 książek beletryst.
23. 2 bilety do Teatru Popularn.
24. 3 kalendarze
25. 3 kalendarze.

ZAŁĄCZYĆ
Takich pięć wyciętych **Bonów** należy do rozwiązania
Ostatni termin 21.XII. 1929.
Godzina 8 wiecz.

W grudniu w RADJO
14-go EGON PETRI
16-go HENRI MARTEAU
19-go ADA SARI
23-24-25-go AUDYCJE ŚWIĄTECZNE
i wiele innych sensacyjnych audycji
RADJO to najpiękniejszy podarek na GWIAZDKĘ

Co dzień niesie?

GRUDZIEŃ
18
Środa

Dziś: Oczekiw. N M.P.
Jutro: Tymoteusza

Wschód sł. 7.46
Zachód sł. 16.07

Apteki w nocy

Dziś dyżurują apteki Sukcesorowie Wójcickiego (Napiórkowskiego 27) W. Danielecki (Piotrkowska 127) (Ilnicki i Cymer (Wólczańska 37) Sukcesorowie Leinvebra (Plac Wolności 2) Sukcesorowie Hartmana (Młynarska 1) J. Kahane Aleksandrowska 8J)

Podziękowanie

W dniu wczorajszym o godz. 11 min. 30 przechodząc ulicą Piotrkowską około posesji Nr. 107 przez nieuwagę, o mało co nie zostałam przejechana przez tramwaj Nr. 17 — 176 idący z Placu Hallera. Tylko dzięki przytomności umysłu, i zimnej krwi motorniczego, prowadzącego tramwaj uniknęłam niechybnej śmierci. Tą drogą więc składam serdeczne podziękowanie przytomnemu motorniczemu.

Starsza kobieta

Co usłyszymy dziś PRZEZ RADJO?

Sroda

11.50 — 12.05 Sygnał czasu 12.05 — 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.10 Komunikat meteorologiczny 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.45 komunikat harcerski 16.15 Audycja szkolna 16.45—17.15 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15 Przegląd wydawnictw gwiazdkowych, 17.45 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 18.45 Rozmaitości. 19.10 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25 = 19.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.35 „W mgłach śmierci". — kpt. Lepecki. 19.58. — 20.00 Sygnał czasu. 20.00 „Stara Jerozolima i młody Tel-Aviv" — wygł. p. Janusz Makarczyk. 20.15 Audycja narodowościowa niemiecka. 22.10 Komunikaty: meteorologiczny, policyjny, sportowy. 22.25 „Z dymkiem papierosa" — wygł. p. Zygm. Kawecki. 22.35 Komunikaty P.A.T. 23.00–24.00 Muzyka taneczna z sali malinowej hotelu „Bristol".

ZAGRANICZNE: 19.30 LENINGRAA Łódź podwodna — słuchowisko. 20.00 KOENIGSWUSTERHAUSEN. Wibbels Auferstehung — komedja. 20.30 MEDJOLAN. Carmen — opera Bizeta. 20,30 MONACHJUM. Koncert. 20.45 WIEDEŃ Wieczór Bacha. 21.00 PARYŻ. Werther — opera Masseneta. 21,30 LONDYN. Dzieci Królewskie — opera Humperdincka.

Porucznik-lekarz przed sądem

Pierwsza ze spraw organizacji uwalniaczy za uwalnianie poborowych z wojska

W dniu wczorajszym stanął przed sądem wojskowym lekarz porucznik Włodzimierz Labieda, z wojskowego szpitala okręgowego, oskarżony o współudział przy nielegalnem zwalnianiu poborowych. Wkrótce odbędzie się przed sądem zwykłym wielki proces zwalniaczy od wojska, oraz tych którzy z usług ich korzystali. Oskarżonymi będą ludzie ze sfery przemysłowej i handlowej. Wczoraj rozpoczęta sprawa jest przygrywką tylko. Przewodniczy rozprawie sędzia wojskowy, major Korycki, oskarża kpt. Smoła, broni adw. Nawarski.

Oskrażony porucznik - lekarz Labieda nie przyznaje się do winy jakoby wydał fałszywe zaświadczenie szeregowcowi Eugenjuszowi Eisnerowi, kwalifikujące go do kategorji C. Eisner leżał w szpitalu wojskowym, był pod obserwacja oskarżonego i ten stwierdził, że analizy wyk. niezdoln. do służ. wojskowej. Tymczasem analiza kwasów żołądkowych Eisnera, przesłana do Warszawy stwierdziła rzecz wręcz odwrotną. Oskażony fakt ten tłomaczy możliwościa zażywania przez Eisnera przed każdym badaniem jakichś środków, które kwas azotowy z zawartości żołądka usuwały.

Jedną z głównych osób w procesach zwalniaczy jest niejaka Bączkowska, która pośredniczyć miała pomiędzy stronami. Oskarżony porucznik - lekarz Labieda twierdzi, że Bączkowska przychodziła do niego, sprzedając żonie na raty manufakturę. Świadkowie dwaj ordynansi porucznika, zeznali, że Bączkowska bardzo często przychodziła do mieszkania młodego lekarza, lecz nigdy nie interesowali się tematem prowadzonych rozmów. Świadek Szlama Płachciński zeznał, że zna Bączkowską bardzo dawno i to ze złej strony, trudniła się ona bowiem jeszcze za czasów rosyjskich w Piotrkowie pośrednictwem przy zwalnianiu od wojska. W roku ubiegłym spotkał świadek Bączkowską w Łodzi i podczas rozmowy powiedziała mu ona m. i. że syn jej dał w prezencie porucznikowi - lekarzowi Labiedzie dywan o dużej wartości, przywieziony z Palestyny. Za co czyniła takie prezenty poruczn. Labiedzie — nie mówiła i świadek nie pytał ją o to.

Sensacją na sali były zeznania Bączkowskiej, która zaraz na wstępie wskazała z oburzeniem na fakt, iż jest ona podejrzana o jakieś nieczyste interesy woiskowe, poczem oświadczyła, że zna porucznika Labiedę z tego, że przychodziła do żony jego do domu, celem sprzedania różnych towarów. Zeznanie jej nie zostało ukończone, gdyż przewodniczący sesję zamknął i odroczył do dnia dzisiejszego na godzinę 9 rano.

Wyrok jest spodziewany dziś w godzinach wieczorowych. (p)

Zjazd starostów województwa łódzk.

obradował wczoraj w naszem mieście

Dnia 17 bm. odbył się w sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego zjazd starostów województwa. Przewodniczył pan wojewoda Jaszczot, który też zjazd zagaił wstępnem słowem, charakteryzując cel zjazdu — t. j. ustalenie wytycznych w sprawie opracowywania budżetów związków komunalnych. Referat zasadniczy na ten temat wygłosił naczelnik wydziału samorządowego, który wskazał, że budżety w obecnej sytuacji kierować się winny oszczędnością. Zamiast rozpoczynania nowych, należy wziąć się do wykańczania rozpoczętych inwestycji.

W rozwoju dyskusji i wymiany zdań poruszono kwestie różnic istniejących w poszczególnych budżetach samorządowych i zalecono skoordynowanie prac komunalnych i czynienie starań, by związki komunalne zbyt jaskrawo nie poświęcały pracy i budżetów w pełnym jednostronnym kierunku, lecz dostosowywały je do potrzeb powiatu równomiernie. Dalej stwierdzono, że pomimo dość trudnych warunków finansowych, powiaty województwa łódzkiego wykonały w ostatnim roku bardzo poważna ilość prac inwestycyjnych. Na zjeździe poruszono także budżety miast wydzielonych oraz gmin wiejskich, a m. in. stwierdzono rozwój komunalnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych i zalecono dążyć do pracy w obranym kierunku. Z ważniejszych zagadnień poruszono i podano plan sieci zakładów zdrowia publicznego, spis i dróg państwowych i samorządowych, uznanych za najpilniejsze i najważniejsze itd. Zjazd zakończył się przy udziale zaproszonych gości odczytem „O regionaliźmie", wygłoszonym przez prof. Zygmunta Lorentza.

Czy się mamy golić w niedzielę?

Ankieta „Głosu" w aktualnej sprawie

Zainteresowani wypowiadajcie się w tej kwestji!

Po ogólnopolskim zjeździe fryzjerskim w Warszawie, zajmującym się sprawą pracy w zakładach fryzjerskich w niedzielę i święta, kwestja ta stała się bardzo aktualną. Jest ona ważna, nietylko dla właścicieli zakładów, nietylko dla pracowników, ale i dla tysiącznych rzesz publiczności.

„Golić czy nie golić"?— stało się zagadnieniem, które interesuje masy przedsiębiorców, pracowników i gości. Czy w niedzielę i święta, ku wygodzie publiczności, a zyskom fryzjerów, ma być dla zawodu fryzjerskiego zrobiony wyjątek w obowiązujących u nas przepisach o odpoczynku świątecznym. Same uchwały warszawskie, które coprawda, wypowiadały się za otwieraniem zakładów fryzjerskich w niedzielę przed południem, ale które jednocześnie wywołały wiele protestów — nie doprowadzą sprawy do pokojowego załatwienia. W tej sprawie muszą zabrać głos wszystkie trzy strony zainteresowane — właściciele, pracownicy i goście, którzy w święta pragną odświętnie wyglądać.

Tak zebrany materjał może przysłużyć się do wszechstronnego wyświetlenia tej, tysiąca i dziesiątki tysięcy obchodzącej, sprawy. Pragnąc się przyczynić do tego, na łamach naszego pisma otwieramy ankietę na temat: „Czy w niedzielę i święta winny być otwierane zakłady fryzjerskie — a jeśli tak, to dlaczego, a jeśli nie — to z jakich powodów?" Wszystkich zainteresowanych wzywamy do nadesłania nam swych uwag listownie. Listy te, w kolejności, będziemy zamieszczać w piśmie naszem. Przyczyni się to bezwątpienia do załatwienia sprawy: Golić, czy nie golić w niedzielę i święta". Listy adresować prosimy: „Głos", Piotrkowska 106. Ankieta w sprawie golenia.

Osobiste

P. Anna Bronisława z Nimhinów Langrodowa, rodem z Łodzi, córka śp. Edwarda Nimhina, dyrektora Banku Handlowego w Łodzi, uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora filozofji.

TEATR i MUZYKA

TEATR MIEJSKI dziś po cenach popularnych doskonała komedja Pagnola p. t. „Pan Topaz" — w rolach tytułowych pp. Grywińska i Znicz.

TEATR KAMERALNY ciesząca się wielkiem powodzeniem sztuka amerykańsko-żydowska „Bronx Express" rosyjskiego autora O. Dymowa.

TEATR POPULARNY daje premjerę melodyjnego wodewilu H. Stolca „Za dawnych dobrych czasów".

W SALI FILHARMONJI w czwartek 19 b. m., recital fortepianowy Mieczysława Gomółki uzdolnionego młodego artysty łódzkiego. Program recitalu b. dobrze dobrany i dający pole do popisu.

KINO MIEJSKIE

Miejski kinematograf oświatowy wyświetla od poniedziałku, dnia 16-go grudnia r. b. w programie dla dorosłych „Spowiedź kapelana" (sąd polowy w miasteczku S.) w roli głównej Igo Sym; w programie dla młodzieży „Jak mi glob ziemski pozował do filmu". Poczatek seansów dla dorosłych o godz 18.45 i 21; w soboty i niedzielę o godz 16.45, 18.45 i 21 Poczatek seansów dla młodzieży o godz. 15 i 17 w soboty i niedzielę o godz. 13 i 15-ej.

Waluty i papiery

Dolary 8.89, Belgja 124.70, Holandja 359.50, Kopenhaga 239.06, Londyn 43.468, N.York 8.88 i pół, Paryż 35.09 Praga 26.43 i pół, Szwajcarja 172.19 Sztokholm 240.54, Wiedeń 125.77, Włochy 46.63, Berlin 213.27.

Dyskontowy 125.— Zachodni 80.— Polski 174.50, 179.—, Lilpop 37.25. 39. - Starachowice 20.25, 20.75, Poż. inwestycyjna 118.— 119.—, dolarówka 70.— 71.50. kolejowa 102.50 8 proc. m. Warszawy zł. 67.50, 8 proc. m. Łodzi 61.— 60.75.

Tanie ryby mrożone z Sowietów dla Łodzi

Zwykle w okresie przedświątecznym ceny ryb wykazują tendencję zwyżkową. W tym roku wobec przewidywanych zwiększonych transportów ryb z Rosji Sowieckiej, Węgier i Estonji sytuacja na rynku rybnym w okresie przedświątecznym powinna wykazać tendencję zniżkową. Władze centralne zezwoliły na przywóz 150 wagonów ryb mrożonych w grudniu z Sowietów, z czego — lwia część przypadnie dla Łodzi.

ZA GROSZE
(w stosunku do cen miejscowych)
REPERACJE i PRZERÓBKI
Radio aparatów
na wszelkie typy.
Reperacje akumulatorów
SAMOCHODOWYCH
„VALVO"
Cegielniana 61.

IDEAŁEM ZNAWCY SĄ
FORTEPIANY, PIANINA I FISHARMONJA
firmy AUGUST FOERSTER, Löbau
(Saks. i Georgswalde-Czechosłowacja)
Wielka oznaka nowoczesnej budowy fortepianów.
— — Niedoścignione w tonie i wykonaniu — —
Premjowane na wszystkich wszechświatowych wystawach li tylko pierwszemi nagrodami.
Stynne na cały świat. Konstytucja opatentowana.
Powszechnie znane.
WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL
KAROL KOISCHWITZ,
Skład fortepjanów i pianin.
Łódź, ul. PIOTRKOWSKA 67. Tel. 154-78 i 224-72.
Niskie ceny, największy wybór, najdogodniejsze warunki spłaty. Uprasza się o odwiedzanie składu.

Za darmo
podam każdej pani bardzo skuteczny środek przeciw
upławom
Za szybki skutek pozostanie mi każda pani wdzięczną.
A. Gebauer, Stettin, 18 H. Friedrich - Eberstr. 105 (Niemcy). Dołączyć na portorja.

ZDOLNI
CHŁOPCY
mogą się natychmiast zgłaszać.
Piotrkowska nr. 106. w Administracji „GŁOSU" od godz. 8 rano.

Pensjonat
PODHALE
PORONIN (obok ZAKOPANEGO)
poleca pokoje ciepłe, słoneczne z dobrem utrzymaniem za 7 zł. dziennie.
Anna Topór.

Kupno i sprzedaż

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ przed świąteczna w Składzie Mebli B-ci GABAŁÓW Nawrot 8, polecamy kompletne urządzenia oraz pojedyńcze, garderoby, kredensy, stoły, krzesła, fotele, biurka, biblioteczki, toalety, trema, otomany, tapczany, kozetki i t. p. Na żądanie dajemy warunki dogodne. 1555

Do sprzedania
pierwszorzędny pensjonat w Ciechocinku 60 pokoi wykwintnie umeblowanych, elektryczność, kanalizacja, telefon pozamiastowy, 2 fronty centralny punkt zakładu Zgłoszenia: Zarząd pensjonatu „Home" Ciechocinek"

Dr. ALFRED KAMSLER
Specjalista chorób płuc- b. długol. i I. asystent lecznic kantonalnych w Davos, Leysin i Montana osiedlił się w Zakopanem
ul. Tad. Kościuszki, Tel. 570.
Najnowsze metody lecznicze.

PANNA
lat 20 inteligentna i solidna, chce zapoznać mężczyznę do lat 50 w celu matrymonjalnym. Izraelitka. Oferty do adm. sub. „Izraelitka" 1770-15

ZGUBIONO
świadectwo z 7-ej klasy na imię Estery Sztajnsznajder, wydane 1927 r. przez gimn. Eugenji Krygierowej.

MASZYNĘ
Singera gabinetową mało używaną sprzedam, Konstantynowska Nr. 3 po przeczna of, III p m 24

Ogłoszenia Drobne

DARMO
wyjaśnię każdemu, kto przyśle adres, jak można wygrać na dolarówce bez kupna jej. Warszawa, Plac Napoleona. Skrzynka poczt. 225. Chmielewski

3 EWENTUALNIE
2 pokoje z kuchnią w ogrodzie z osobnym wejściem, światło elektryczne i wodociąg, dla ludzi spokojnych i lubiących spokój. Wiadomość na miejscu, ulica Zgierska 120, drugi przystanek tramwajowy od Bałuckiego Rynku 12-20

POKÓJ
z kuchnią do wynajęcia na dogodnych warunkach. Wiadomość: Konstantynowska 76 u Szajnfelda.

Zagub. dokumenty

ZAGINAŁ
kwit kaucyjny Nr. 26362, wydany przez Elektrownię Łódzką na imię Sz. Kudlika, Gdańska 57.

ZGUBIONO
legitymacje zapomogową, wydaną przez P. U. P. P. w Łodzi na nazwisko Ślusarskiego Józefa.

Prenumerata miesięczna „Głosu" ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 2.60, za odnoszenie — 40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju — zł. 3.50; zagranicą — zł. 5.—.

Redakcja i administracja: Piotrkowska 106. Telefony 10-199, w nocy 10.7-99.
KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 61-119.

Ogłoszenia. Jednoszpaltowy milimetr wysokości w tekście (strona 5 szpalt) 40 groszy przed tekstem 60 groszy, zaręczynowe i ześlubinowe ryczałtem 10 złotych Nekrologi po gr. 30 za 1 szpalt. wiersz. milim. (strona 5 szpalt). Ogłoszenia zwyczajne po tekście (strona 10 szpalt) za wiersz milimetr. 20 groszy. Drobne — 15 groszy za wyraz (najmniejsze 1 zł. 50 gr.) poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz. Zamiejscowe droższe o 50 proc., zagraniczne o 100 proc. Stałe ogłoszenia kin teatrów, i lekarzy podług umowy.